

Radczenko: Dyskryminujcie nas pozytywnie

zw.lt/opinie/radczenko-dyskryminujcie-nas-pozytywnie/



„Grupa parlamentarna im. Trzeciego Maja jest przekonana, iż jest w szeroko pojętym interesie społeczeństwa litewskiego, żeby jak największa liczba młodzieży należącej do wspólnot narodowych miała większe szansę dostania się na studia na uczelniach wyższych na Litwie. Dlatego grupa poselska proponuje, aby przy rekrutacji na uczelnie wyższe dodatkowe punkty (do 0,5 punktu) były przyznawane za znajomość języków obcych. Pozwoliłoby to przedstawicielom mniejszości narodowych – zarówno absolwentom szkół litewskich, jak też szkół wspólnot narodowych – na uzyskanie dodatkowych punktów za odpowiednią znajomość swoich języków ojczystych (polskiego, rosyjskiego, żydowskiego, białoruskiego i in.)“ — można przeczytać w liście podpisanym przez Andriusa Kubiliusa. Pomysł jest bardzo dobry, ale nie jest nowy. Niejednokrotnie pisałem, iż przywrócenie obowiązkowej matury z języka polskiego ma sens tylko wtedy, jeśli stopnie uzyskane na tym obowiązkowym egzaminie będą dawały dodatkowe punkty przy rekrutacji na studia (jak jest np. w Polsce). Takiego zdania są i wszystkie polskie organizacje zabiegające o przywrócenie obowiązkowej matury z polskiego. W ostatnich latach odbyło się też wiele spotkań na ten temat, w niektórych i sam uczestniczyłem. Jak dotychczas najbardziej problematycznym było przekonanie kierownictwa uczelni wyższych do potrzeby takiego gestu.

Przyznawanie punktów dodatkowych tym lub innym grupom społecznym przy rekrutacji na studia mieści się w granicach pojęcia „pozytywnej dyskryminacji”. We wszystkich krajach, w których występuje większa ilość mniejszości etnicznych występuje problem: co zrobić, aby mieli oni takie same szanse na zdobycie edukacji jak reszta społeczeństwa? Często jest bowiem tak, że ludzie należący do mniejszości etnicznych mieli (lub mają jak np. Polacy w ZSRS) gorsze warunki do edukacji (w porównaniu do reszty społeczeństwa), mają proporcjonalnie mniej

osób legitymujących się wyższym wykształceniem. Zaradzić temu problemowi ma właśnie dyskryminacja pozytywna, np. gwarantując pewną, niezależną zbytnio od wyników w nauce, liczbę miejsc na studiach przedstawicielom różnych mniejszości lub przyznając im dodatkowe punkty przy rekrutacji. Zakłada się, że dzięki temu większa liczba przedstawicieli mniejszości etnicznych osiągnie sukces, przez co staną się przykładem dla reszty swojego społeczeństwa. Będą też zapewne starać się pomóc wybić innym członkom swojej społeczności, a to z kolei przyczyni się do tego, że po pewnym okresie dyskryminacja pozytywna nie byłaby już potrzebna. Kolejną zaletą takiej dyskryminacji może być fakt, że poprzez większą różnorodność etniczną dojdzie do zawierania kontaktów i przyjaźni między członkami różnych kultur, a więc i zwiększenia się tolerancji w ogóle społeczeństwa.

Zresztą litewskie uniwersytety już teraz stosują pozytywną dyskryminację. Np. Uniwersytet Wileński przyznaje dodatkowy 1 punkt przy rekrutacji na studia wychodźcom i obcokrajowcom litewskiego pochodzenia, absolwentom litewskojęzycznych gimnazjów w Niemczech, Polsce i innych krajach obcych. Przyznanie 0,5 punktu przedstawicielom litewskich Polaków, Rosjan, Białorusinów czy Żydów — to najmniejszy gest jaki mogliby litewskie uczelnie uczynić w celu polepszenia ich statusu społecznego i integracji. Szczególnie, że przynajmniej w przypadku litewskich Polaków i Białorusinów nie stanowiło by żadnego problemu prawno-statystyczne takiej decyzji umotywowanie — wg danych spisu powszechnego z roku 2011 właśnie te grupy mają najniższy odsetek osób z wyższym wykształceniem wśród wszystkich narodów zamieszkujących Litwę (odpowiednio 13,8 i 17,4 proc. (gorzej mają tylko Romowie – 3,2 proc.), gdy wśród Litwinów wyższym wykształceniem legitymuje się 21,6 proc., Rosjan – 24,6 proc., Ukraińców – 28,3 proc., Tatarów – 23,2 proc. Niemców – 24,3 proc., a Żydów – nawet 50,1 proc.) Trudno jednak ocenić, czy rektorzy są na to gotowi. Litewska Konstytucja gwarantuje uniwersytetom szeroko zakrojona autonomię, politycy mogą w tej sytuacji występować wobec rektorów tylko jako petenci.

„Fracja sejmowa Akcji Wyborczej Polaków na Litwie wkrótce zostanie bez pracy”

— pól żartem skomentował tę inicjatywę grupy im. Trzeciego Maja politolog Andrzej Pukszo. W litewskim politycznym establishmentie zachodzą rzeczywiście pozytywne zmiany, jeśli chodzi o myślenie o problematyce mniejszości narodowych. Powstała międzyfrakcyjna grupa im. Trzeciego Maja, obecnie jest tworzona podobna grupa im. Michała Romera, która ma się zająć gospodarczym i społecznym rozwojem Wileńszczyzny (co prawda fakt, iż tworzy ją Laurynas Kaščiūnas od którego na prawo jest już tylko ściana nie wróży raczej niczego dla Wileńszczyzny dobrego). Optymizmem napawają słowa liderki wileńskich liberałów, posłanki Aušrinė Armonaitė, która w wywiadzie dla „Przeglądu Bałtyckiego” stwierdziła:

„Jesteśmy za oryginalną pisownią nazwisk i prawem do dwujęzyczności na terenie, gdzie mieszkają mniejszości narodowe. Myślę, że progiem powinno być 50%. To znaczy tam, gdzie jest większość Polaków, powinny być napisy po polsku. Ale dla mnie, szczerze mówiąc, nie byłoby problemu, gdyby te napisy były także w Wilnie. Jeśli spojrzysz na międzywojenną Litwę, to w Kownie były nawet tabliczki w trzech językach: po litewsku, po polsku i w jidysz. Nie było to problemem dla naszych przodków, a teraz gdy mamy mocniejszą demokrację i więcej praw człowieka, nagle staje się to problemem? To niepojęte.”

Jeszcze przed 5-6 laty, gdy sam byłem członkiem Ruchu Liberałów, takie postawy stanowiły w partii mniejszość, dziś — przeważają. Miejmy nadzieję, że za jakiś czas przeważą także w innych partiach, a polskojęzyczne media słowa „dyskryminacja” będą używały tylko razem ze słowem „pozytywna”. Wtedy dopiero będziemy mogli stwierdzić, że AWPL-ZChR pozostała bez pracy.

Tagi: [dodatkowe punkty dyskryminacja Polacy na Litwie Radzenko Trzeciego Maja](#)